

Low rock nisza niskich tonów



Bartosz Szurik

Dziesięć lat temu zespół Morphine wydał ostatnią studyjną płytę – „The Night”. Ten jubileusz niech będzie pretekstem, by przypomnieć działalność pionierów low rocka i ruchu artystycznego związanego z bostońską sceną muzyki niezależnej.

Trio Morphine istniało przez dekadę. Nigdy nie odniosło spektakularnego sukcesu. Nie wstąpiło do rockowego panteonu sław ani nie zagościło na największych scenach. Nie spowodowało rewolucji, choć spopularyzowało nowy nurt, który sami muzycy zaetykietowali jako „low rock”. Odświeżając stylistikę bluesa i R&B spod znaku Muddy Watersa oraz czerpiąc zarówno z jazzu, jak i rock and rolla, Morphine rozminęło się z tendencjami panującymi w popie lat 90., tworząc oryginalny styl.

Rockowe „power trio” - bez gitarzysty, za to z saksofonistą oraz basistą grającym typową raczej dla gitarzystów techniką slide na dwustrunowym basie - to ciekawostka sama w sobie. Ale Morphine, zgodnie z nazwą, już od debiutanckiej płyty „Good”, wydanej w 1992 roku, uzależniali od siebie każdego, kto się z nimi zetknął. Groove sekcji rytmicznej, niesztampowe wykorzystanie barytonowego saksofonu Dany Colleya, niski głos Marka Sandmana, specyficznie posępna atmosfera oraz hipnotyzujące koncerty przysporzyły zespołowi oddanych wielbicieli, zwłaszcza w rodzimych bostońskich stronach. Zresztą, muzycy Morphine byli już znani na lokalnej scenie alternatywnej. Sandman – głównie z formacji Treat Her Right, ale i innych projektów, m.in. Hypnosonics, w którym grał też Colley. Następne, najbardziej do tej pory popularne płyty Morphine - „Cure for Pain” i „Yes”

- potwierdziły klasę zespołu i przyniosły kilka przebojowych singli, jak „Buena”, „Cure for Pain” czy „Honey White”. Dzięki nim czwarty album, „Like Swimming” z 1997 roku, został nagrany już dla dużej wytwórni.

Kontrakt z DreamWorks nie zmienił jednak ani muzyków, ani ich twórczości. Nie przyniósł także oczekiwanego wzrostu popularności. Pomimo braku komercyjnego sukcesu członkowie Morphine robili swoje: tworzyli kolejne poboczne projekty, brali udział w spontanicznych jam sessions w lokalnych klubach, organizowali niezapowiedziane koncerty. Sandman założył studio we własnym mieszkaniu. Bardzo szybko nowo powstałe Hi-n-Dry zaczęło przyciągać znanych muzyków, tworząc bazę do działań artystycznych i miejsce prób kolejnych eksperymentalnych składów.

Krąg przyjaciół-instrumentalistów się powiększał. Rosła też liczba przedsięwzięć, w które zaangażowany był choćby Sandman (Pale Brothers, Ray Corvair Trio). Grupa wydała jeszcze składankę niepublikowanych nagrań „B-Sides and Otherwise”, zarejestrowała na potrzeby płyty koncertowej występ w Detroit oraz nagrała – ostatni, jak się okazało – studyjny album „The Night”. Jej karierę zakończyła tragiczna śmierć Marka Sandmana. Muzyk zmarł w drodze do szpitala po tym, jak w trakcie koncertu w miejscowości Palestrina nieopodal Rzymu doznał

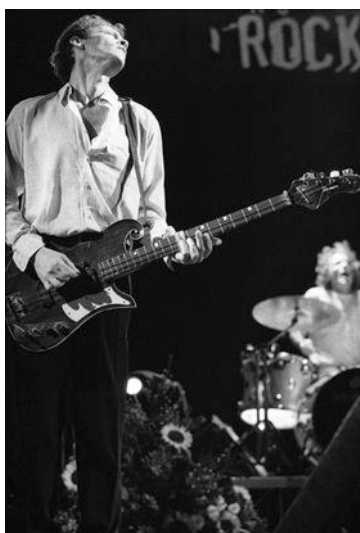
ataku serca. Śmierć, niemalże na scenie, stanowiła gorzkie podsumowanie kariery artysty, który w roli frontmana czuł się najlepiej i był stworzony do tego, by występować i uwodzić publiczność charyzmą, głosem i grą.

Sandman zawsze chronił swoją prywatność, więc nawet po jego śmierci niewiele o nim wiadomo. Ponoć kiedyś, gdy pracował jako taksówkarz, został napadnięty i dźgnięty nożem w klatkę piersiową. Ponoć dorabiał jako rybak na kutrze oraz jako budowlaniec. Był na tyle skryty, że większość jego znajomych przyjęła ze zdziwieniem informację, że w chwili śmierci miał 46 lat. Nigdy im tego nie powiedział; może nie chciał się przyznać, że był o dziesięć czy kilkanaście lat starszy od ludzi, z którymi grał? Zawsze więcej mówiła o nim muzyka niż słowa.

Ascetyczne instrumentarium powoduje, że styl Morphine charakteryzuje formalny minimalizm. Przejawia się on też na innej płaszczyźnie: pomimo jazzowych wpływów kompozycje tria to „po prostu piosenki”. Ani odpowiedzialny za większość materiału Sandman, ani Colley nie mieli ambicji komponowania suit czy epatowania improwizacjami. W standardową konwencję kilkuminutowych utworów potrafili jednak włożyć niezwykłość, przejawiającą się w wyjątkowej atmosferze i unikalnym brzmieniu. Również teksty nie przypominają tych z rocko-

wych szlagierów granych w stacjach radiowych. Tkwi w nich bluesowy smutek: jeśli Sandman opisuje związek, to przeważnie niespełniony, jeśli sukces, to taki, który obrócił się w pył. Naturalnym środowiskiem jego lirycznych opowieści jest duże miasto, przyciągające i odpychające spekulantami, zadymionymi klubami czy ciemnymi alejkami.

W nagraniach studyjnych muzyki wzboga-



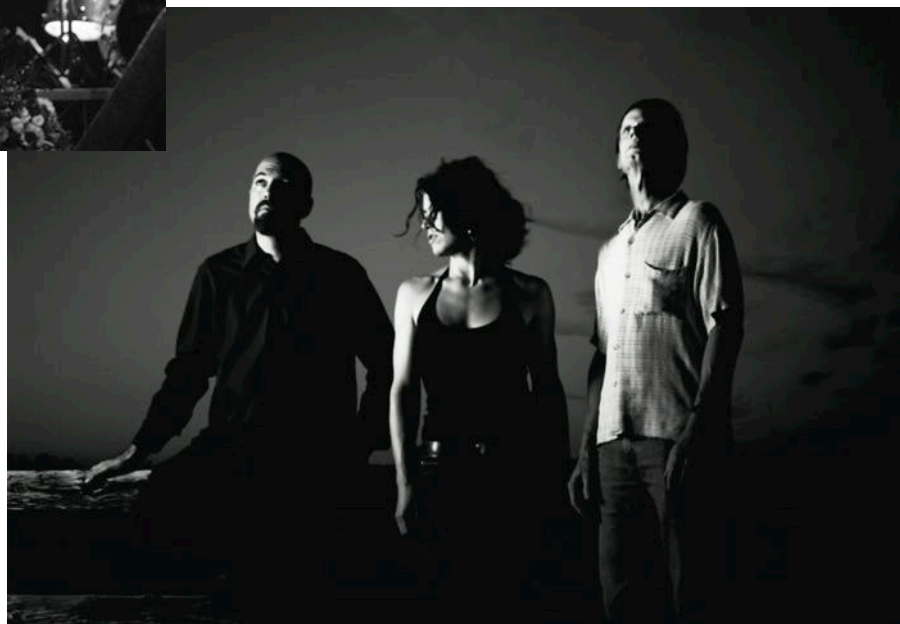
ka występów, składających się głównie z utworów z ostatniej płyty Morphine i starszych kompozycji Sandmana. Ale zgromadzenie tylu kreatywnych twórców nie mogło się skończyć inaczej niż powołaniem do życia kolejnej formacji. Gitarzystka i wokalistka

zanych z nim twórców pod szyldem niezależnej wytwórni Hi-n-Dry. Jej nazwę zapożyczył od studia zmarłego przyjaciela. W 2004 roku wytwórnia wydała zestaw „Sandbox”, złożony z dwóch płyt CD i jednej DVD, zawierających niepublikowane wcześniej nagrania lidera Morphine. „Sandbox” nie wyczerpał archiwum niegdysiejszych piosenek. Z części koncertowych i nieznanych nagrań udało się rok temu stworzyć album pod nieco już zakurzoną etykietą „Morphine”.



cali brzmienie, dodając partie instrumentów klawiszowych i strunowych czy dublując ścieżki instrumentów dętych. Na pierwszym planie pozostawał jednak niski głos wokalisty, saksofon barytonowy i gitara basowa. To eksploatowanie niskich częstotliwości i ogólny dołujący nastrój kompozycji, rodem z filmów noir, spowodowały ukucie nazwy „low rock”. Określano nią gatunek stworzony przez Sandmana i jego kolegów. Gatunek, który nadal daje o sobie znać w różnych projektach morphinopodobnych.

Jeszcze w roku śmierci Marka Sandmana pozostała dwójka artystów powołała do życia zespół Orchestra Morphine. Miał on uczcić pamięć zmarłego przyjaciela i pomóc zebrać pieniądze na wspierający młode talenty fundusz jego imienia. Dana Colley i Billy Conway zwerbowali do składu wielu starych znajomych, wśród których znaleźli się m.in.: pierwszy perkusista Morphine Jerome Deupree, Russ Gerson z Either/Orchestra i Mike Rivard z Club d'Elf. Orkiestra koncertowała w Ameryce i poza nią. Zarejestrowała kil-



grupy, Laurie Sargent (wcześniej występująca z Face To Face), wraz z dwójką z Morphine utworzyła grupę Twinemen, która począwszy od 2002 wydała trzy płyty studyjne i serię albumów koncertowych. Podobnie jak w przypadku innych przedsięwzięć rozpoczynanych przez kolegów Sandmana już po jego śmierci, został on patronem zespołu. Uklonem w jego stronę była także nazwa zespołu, nawiązująca do twórczonego przez niego komiksu, który opowiadał o umuzycznionych kłębkach nici, przeżywających wzloty i upadki związane z karierą zespołu rockowego. Od strony czysto muzycznej chyba najciekawszym aspektem Twinemen było to, że za jego sprawą saksofonista Morphine dał słuchaczom szansę poznać się również jako wokalista, wspomagając swym głosem Sargent.

W roku 2009 Dana Colley powrócił zarówno do współpracy z JerOMEM Deupree, jak i do repertuaru Morphine, występując w trio, które uzupełnił Jeremy Lyons. W tym składzie, dziesięć lat po feralnym koncercie, zespół powrócił do Palestriny – miejsca ostatniego występu Marka Sandmana.

Inną stroną działalności Colleya stało się wydawanie muzyki Sandmana i zwią-

Dwupłytkowa kompilacja pt. „At Your Service” przypominała słuchaczom low rock tym skuteczniej, że Morphine – choć z powodów oczywistych już nie działający – to wciąż jedyny przedstawiciel tego gatunku, wydający w dużej wytwórni. Ale bynajmniej nie jedyny wart zainteresowania.

Obdarzona niskim, zmysłowym głosem wokalistka i basistka Monique Ortiz może się wydawać fonograficzną reinkarnacją zmarłego frontmana Morphine. Pierwsza płyta dowodzonego przez nią zespołu Bourbon Princess ukazała się w rok po jego śmierci. Na kolejnej, wydanej w 2003 roku „Black Feather Wings”, towarzyszyli jej dawni partnerzy Sandmana z jego najbardziej znanego trio. Monique zaś nie tylko podjęła oryginalny styl gry na basie, ale i manierę wokalną Sandmana, kontynuując jego ideę low rocka, choć sama określa ją również jako „blue wave” (czyli new wave z domieszką bluesa) lub „gothic blues”.

Kilkunastoletnia Ortiz, mająca na koncie występy w półamatorskich zespołach w rodzimej Pensylwanii, po raz pierwszy natrafiła na muzykę Morphine za sprawą niezależnego filmu „Spanking The Monkey”, na którego ścieżce dźwiękowej po-

jawiły się m.in. utwory „Sheila” oraz „In Spite of Me” z płyty „Cure for Pain”. Założycielka Bourbone Princess do dziś wspomina to wydarzenie. Trio zachwyliło Monique do tego stopnia, że przestało ją interesować komponowanie w jakiegokolwiek innej stylistyce. Gdy w 1996 poszła na swój pierwszy koncert Morphine, po którym udało jej się poznać Marka Sandmana, była już na tyle zafascynowana, że szybko zdecydowała się przeprowadzić do Massachusetts, byle tylko zanurzyć się w świecie tamtejszej muzyki. Nowe środowisko pozwoliło jej zacząć występy z muzykami z otoczenia Hi-n-Dry. Pierwszym poważniejszym składem był Lucky Bustards, stworzony z Dave’em Champagnem, niegdysiejszym partnerem Sandmana z Treat Her Right. Ortiz zaczęła powoływać również kolejne wcielenia swojego autorskiego projektu Bourbon Princess, który z początku jawił się jako jeszcze bardziej ascetyczna odmiana rockowego zespołu niż trzyosobowy Morphine, mianowicie jako basowo-perkusyjny duet. Po jakimś czasie dołączył wiolonczelista Jonah Sacks. Skład ten był podstawą pierwszej płyty Książniczki - „Stopline”. Po dwóch kolejnych, coraz bardziej rozbudowanych krążkach Monique zdecydowała się wydać płytę zgoła inną, sygnowaną jedynie jej nazwiskiem. „Reclining Female” to dziesięć utworów zarejestrowanych przez nią w domu na ośmiościeżkowym magnetofonie, głównie w aranżacji na głos i bezprogowy bas. Zwolennik zasady: „mniej znaczy więcej” nie może sobie chyba wyobrazić lepszego rozwiązania.

Część szkiców z „Reclining Female” Ortiz rozwinęła, gdy ponownie przyszło jej się spotkać w studiu z Daną Colleyem.

W składzie powiększonym o kolejnego znanego ze „środowisk morfinowych” perkusistę Larry’ego Derscha trio przystąpiło do pracy nad projektem nazwanym A.K.A.C.O.D. (co ma stanowić akronim nazwy „Also Known As Colley, Ortiz, Dersch”). Nad powstałą w efekcie płytą „Happiness” ponownie unosi się duch Marka Sandmana. Monique, podobnie jak na drugim krążku Bourbon Princess, używa jego techniki gry na basie, co w połączeniu z saksofonem Colleya nie może się nie kojarzyć z dokonaniami Morphine. Jednak wokalistka ma zbyt mocną osobowość, by być jedynie substytutem zmarłego artysty i choć A.K.A.C.O.D. wciąż porusza się w rejonach low rocka, to jednak kontynuuje też podróż wytyczoną przez Sandmana szlakiem.



Ortiz zapowiadała w zeszłym roku kolejny krążek A.K.A.C.O.D., jednak na razie wszystko wskazuje, że zespół zrobił sobie przerwę. Artystka wróciła do występów solo i skłania się ku cięższej stylistyce niż ta z jej dotychczasowych przedsięwzięć. W zeszłorocznym wywiadzie dla

internetowego Well-Rounded Radio z goryczą wypowiadała się na temat przemysłu muzycznego i niemożności przebic się do szerszej publiczności czy chociaż zapewnienia sobie godziwych warunków do życia i tworzenia. Duże wytwórnie, pomijając kilka wydanych płyt Morphine, są nadzwyczaj odporne na low rock, który nie daje się dobrze sprzedać nastoletniej publiczności. Muzyka ta pozostaje w domenie rozrzucanych po świecie entuzjastów oraz lokalnego środowiska Cambridge i innych miejscowości z okolic Bostonu.

Dla większości amatorów rocka lata 90. to grunge, britpop, nu metal czy inne odmiany rocka, które nawet jeśli zaczynały jako niszowe, przebijały się w końcu do ogólnokrajowych mediów w USA (a za ich pośrednictwem docierały do reszty świata) oraz były promowane przez koncerty płytowe. Dla innej, niestety wciąż



niedużej części ten okres to również Morphine, styl, który wypracowało oraz okołobostońska scena muzyki alternatywnej. Muzyki, która choć obecna już od dwóch dekad, do tej pory nie zyskała szerszego rozgłosu i nie została „kupiona” przez komercyjne media. ■

„Here Comes The Silent Dusk”

Niezwykły instrumentalny album,
światowa premiera fonograficzna
utworów Marka Pasiecznego

Jakub Kościuszko

gitarą

Płyta dostępna na:
www.jakubkosciuszko.com

